



Fot. archiwum CEE Symbioza

Twoja podróż Guliwera zaczyna się w Lesie Wolskim

Dawid Masto*

Ani autor tego tekstu, ani osoba, która będzie go czytać, nie zdają sobie w pełni sprawy z tego, że jesień jest podstępna wiedźmą. Mami nas, oszałamia kolorami, składa liczne obietnice ciepłymi promieniami słońca, złoci świat, a w swoich sztuczkach jest tak przekonująca, że wierzy się jej w zasadzie bezgranicznie. Aż tu nagle pewnego dnia budzisz się, wyglądasz przez okno, przecierasz oczy i myślisz, że to chyba jakiś żart.

Mocno zaciskasz powieki, po chwili ponownie otwierasz oczy i w dalszym ciągu widzisz szarość. Złoty świat okazał się pozłacanym, i to tylko na krótką chwilę, która – cytując klasyka – „przeminęła z wiatrem”. Jesień znowu to zrobiła, zarówno mnie, jak i tobie, raz jeszcze daliśmy się nabrać. Odarta nas z okruczeń tego cudnego, baśniowego świata i zostawiła bez słowa. Cóż za zmyślne oszustwo! Pojawia się myśl: „Poczekaj ty, za rok będzie inaczej”, chociaż doskonale wiem, że będzie dokładnie tak samo i że w przyszłym roku jesień znowu mnie uwiedzie...


Liliput wśród drzew

A skoro już nam się to przydarzyło i nic z tym nie możemy zrobić, to musimy, drogi czytelniku i droga czytelniczko, jakoś się z tym zmierzyć. Zabieram cię zatem do lasu, bo tam, w tej szarudze, czeka na nas coś wyjątkowego. Już pierwsze kroki na leśnej ścieżce odganiają rozczarowanie (przynajmniej moje) spowodowane odejściem pięknej, kolorowej jesieni. Uczucie, które mi teraz towarzyszy, najłatwiej opisać słowami „nieswój” lub „jakoś inaczej”. Musicie wiedzieć, że nie jestem zbyt rosnącym człowiekiem. Gdybym żył w lesie, biolodzy mieliby spory problem z tym, czy zakwalifikować mnie do runa leśnego, czy też, uwzględniając, gdzie sięga sam czubek mojej głowy, pozwoliliby mi dostać się do podszytu. Niezależnie jednak od tego, aktualnie czuję się jak liliput. Skąd się wzięły te ogromne drzewa? Pnie grube jak antyczne kolumny zdają się sięgać aż pod samo niebo! Co to za olbrzymy? Nie, to niemożliwe, nie wyglądały tak przecież przez cały rok. To jakiś żart. Chyba że to jednak ja się tak skurczyłem. W głowie zaczyna mi się kotłować i płatać tyle myśli, a to tylko zniknęły liście, odstawiając prawdziwe

rozmiary drzew. Tak łatwo o tym zapomnieć, gdy ich korony są całe zielone lub kolorowe, a gałęzie znikają gdzieś w gęszczu nad naszymi głowami.

Leśna katedra

Las wygląda teraz majestatycznie. Dorównuje największym gotyckim katedrom, pnącym się nad głowami pielgrzymów na niebotyczną wysokość. Zamiast układanych przez budowniczych kamieni matka natura powyciągała w górę matowoszare bukowe pnie. Uważniejsze oko dostrzeże także i fundament lasu. W dość nieoczekiwanych miejscach ukazują się nam wapienne wychodnie skalne. Przez większą część roku są spowite gęstymi zaroślami, a teraz w końcu wychynęły na świat, by ich białe ciała mogły wreszcie poczuć promienie słońca. Wiatr już nie szeleści liśćmi, tylko niemo wciska się pomiędzy gałęzie i konary. Jedynie od czasu do czasu skręcony pień skrzypnie niczym drzwi starej szafy. Cisza zdominowała przestrzeń i nadała zwykłej przechadzce po lesie atmosferę sacrum. Każdy krok stawiany na leśnej ścieżce rezonuje jak na marmurowej posadzce. Nastął czas, w którym liczą się subtelne detale zagubione w świecie porostów i mchów, sztukaterie na korze drzew i krzewów. Nie ma już śladu po konwencjonalnej jesiennej spektakularności.

Jestem przekonany, że ów kontrast – spokój i szarość, które tak gwałtownie następują po oszałamiającej feerii barw – jest nam bardzo potrzebny. Przyroda podpowiada nam w ten sposób, abyśmy w lesie poszukali nie kolejnego zachwyty, ale siebie samych. Ja jednak dalej jestem skłonny twierdzić, że jesień wiedźmą jest i już... 

* edukator przyrodniczy w Centrum Edukacji Ekologicznej „Symbioza”